

Barthélémy Courmont
Korea Północna
Paradoksy polityki Kimów

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna



DIALOG



Barthélémy Courmont

KOREA PÓŁNOCNA.
PARADOKSY POLITYKI KIMÓW

przekład
Elżbieta Brzozowska

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie

DIALOG 

Tytuł oryginału: *L'autre pays du matin calme. Les paradoxes nord-coréens*

Redakcja: Jacek Kornacki
Projekt okładki: Wiktor Dyndo

Copyright © ARMAND COLIN, 2008
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Akademickie DIALOG 2011
Wydanie elektroniczne, Warszawa 2014

Cet ouvrage, publié dans le cadre du Programme d'aide à la publication BOY-ŻELEŃSKI, a bénéficié du soutien du Service de Coopération et d'Action Culturelle de l'Ambassade de France en Pologne.

Książka ta, wydana w ramach Programu Wsparcia Wydawniczego BOY-ŻELEŃSKI, korzysta z pomocy Wydziału Kultury Ambasady Francji w Polsce.

Ouvrage publié avec le concours du Ministère français chargé de la culture – Centre National du Livre.
Książka wydana przy wsparciu francuskiego Ministerstwa Kultury – Narodowego Centrum Książki.

ISBN (epub) 978-83-8002-206-5
ISBN (mobi) 978-83-8002-207-2

Wydawnictwo Akademickie DIALOG
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
tel./faks: 22 620 87 03
e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl
<http://www.wydawnictwodialog.pl>

Skład wersji elektronicznej:
[Virtualo Sp. z o.o.](#)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Spis treści

- [Przedmowa](#)
- [Wprowadzenie](#)
- Paradoxy reżimu
 - 1. Stalinowski reżim?
 - 2. O co chodzi Pjongjangowi?
 - 3. Przetrwąć w obliczu sankcji
 - 4. Państwo zbójcekie czy państwo mafijne?
- Paradoxy waszyngtońskie
 - 1. Permanentny szantaż
 - 2. Mistrz szantażu i oporni uczniowie
 - 3. Impas czy wolta?
 - 4. Gra o amerykańskie przywództwo
- Regionalne nierównowagi
 - 1. Dylemat na południu
 - 2. Panika w Tokio
 - 3. Manewry Pekinu
iu
 - 4. Szansa dla Rosji?
 - [Niepokojące paradoxy](#)
 - 1. Koszmar Rady Bezpieczeństwa
 - 2. Upowszechniający się model
 - 3. „Oś zła” versus „oś strachu”
 - 4. Co począć z typowym państwem bandyckim?
 - Wnioski

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

- Chronologia
- Bibliografia
- Przypisy
- [O wydawnictwie](#)

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Przedmowa

Stwierdzenie, że Korea Północna jest najbardziej odosobnionym krajem na świecie, wydaje się niemalże eufemizmem. Różne państwa figurujące na zmieniającej się liście państw bandyckich (wedle określenia Stanów Zjednoczonych) takie jak Iran czy Myanmar, utrzymują, mniej lub bardziej umiejętnie, nimb tajemnicy wokół własnych możliwości, intencji oraz mechanizmów aparatu władzy, nic jednak nie może się równać z dokonaniem Pjongjangu, który jest niemal modelowym przykładem pod tym względem. Informacje dochodzące z tego kraju są właściwie tak skąpe, że najdrobniejsze posunięcia i gesty są rozkładane na czynniki pierwsze, komentowane, analizowane i interpretowane ze wszystkich możliwych punktów widzenia.

Świadkowie, którym dane było dotrzeć do tego kraju i wywieźć zeń informacje (przylatującej większości odwiedzających Koreę Północną nie uda się to bądź z powodu niemożności nawiązania kontaktu z miejscową ludnością, bądź z powodu ograniczonej swobody poruszania się) są dosłownie rozrywani, a przytaczane przez nich opisy nakładają się na opowieści uchodźców, którzy dopuścili się zdrady reżimu i uciekli z kraju. Niewiele osób, wśród nich południowokoreańska aktorka Choi Eun-hee (porwana przez Kim, jej największego wielbiciela, w 1978 roku zdołała wrócić do swego kraju dziewięć lat później), była amerykańska sekretarz stanu Madeleine Albright (autorka zdumiewającego opisu przywódcy, do którego jeszcze wrócimy) czy też były prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter, miało możliwość zbliżenia się do tajemniczego Kim Dzong Ila. Tworzą oni niezwykle wąskie grono „uprzywilejowanych”.

Wszystko przemawia za tym, że nakreślenie wyczerpującego obrazu tego obfitującego w sprzeczności kraju nie należy do zadań łatwych. Z tego też powodu relacje tych, którzy uciekli przed północnokoreańskim reżimem okazują się szczególnie wartościowe. Brak informacji rodzi jednak zniekształcone analizy, a te prowadzą do błędnych ocen, które, w pewnych przypadkach, mogą okazać się niebezpieczne, zwłaszcza że ma się do czynienia z krajem tak tajemniczym. Zdarza się też, że uzasadnione uczucie odrazy, które budzi północnokoreański reżim, także potrafi zwieść na manowce i przyczynić się do stworzenia wypaczonej wizji tego kraju. Niniejsza książka proponuje spojrzenie możliwie najbardziej obiektywne, wolne, rzecz jasna, zarówno od ustępstw na rzecz reżimu, jak i od założeń, że wszystkań-kie jego posunięcia bez wyjątku są kompletnie bezsensowne i jeszcze bardziej nieprzewidywalne.

Zainteresowanie Koreą Północną oznacza nie tylko zastanawianie się nad paradoksami reżimu z kompletnie innej epoki, który wydaje się opierać upływowi czasu i, mimo nacisków z zewnątrz, bezustannie zadaje cierpienia własnym obywatelom. Oznacza ono również zrozumienie strategii bandyckiego państwa we wrogim otoczeniu oraz sprytnych forteli używanych przez reżim, by utrzymać się u władzy. Oznacza także, a może przede wszystkim, refleksję nad ograniczeniami działań międzynarodowej dyplomacji, które przejawiają się zarówno w nakładanych sankcjach, jak i polityce humanitarnych gestów, gdyż jedno i drugie okazują się mało skuteczne. Korea Północna stanowi wyzwanie dla tych, którzy starają się ją zrozumieć, a także, w szerszym znaczeniu, dla tych, którzy oddają się badaniu stosunków międzynarodowych oraz relacji asymetrycznych.

Wszystkie te refleksje skłoniły mnie do napisania tej książki. Zainspirowały mnie także liczne i różnorodne lektury, stała obserwacja rozwoju sytuacji w tym kraju od początku obecnego kryzysu w 2002 roku, jak również liczne spotkania ze specjalistami – w krajach zachodnich, lecz także w Japonii i Korei Południowej. Książka nie mogłaby też powstać bez dyskusji z przedstawicielami północnokoreańskich władz, w których miałem szansę brać udział. O ile zamieszczanie pod ich adresem podziękowań może wydawać się dziwaczne, sposób, w jaki przedstawiają oni strategię polityki zagranicznej i obronnej swego kraju przynosi analizie tego reżimu perspektywę równie interesującą, co racjonalną.

Szczególne podziękowania kieruję pod adresem moich studentów w Paryżu i Montrealu. To oni, dzięki ciekawości, z jaką podchodzili do tego „samotniczego królestwa” (określenie to odnosi się co prawda do XVIII- i XIX-wiecznego królestwa Korei, lecz wydaje się również stosować do dzisiejszej Korei Północnej) nader często zadawali mi właściwe pytania i zwracali uwagę na kwestie, o których niekoniecznie sam bym pomyślał. Badanie Korei Północnej pozostaje wciąż szlakiem do przetarcia, a ich wkład miał tu zasadnicze znaczenie.

Serdeczne podziękowania należą się Guillaumowi Dervieux, dyrektorowi wydawnictwa Armand Colin, który uwierzył w ten projekt, oraz Stéphaneowi Bureau, który dokonał redakcji i korekty. Ich spostrzegawcze rady miały ogromną wartość.

Keelung (Tajwan), styczeń 2011 roku

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wprowadzenie

Jeśli pewnego dnia ktoś wciśnie te guziki, będzie to oznaczało, że ich racja bytu kompletnie zniknęła. Ten sprzęt jest użyteczny tylko wówczas, gdy nie używa się go.

Herman Kahn, amerykański strateg, *On Thermonuclear War*

Kto się boi Korei Północnej? Kraj ten jest tak niezwykle słaby i do tego stopnia skazany na izolację na scenie międzynarodowej, że pytanie wydaje się niemal niestosowne. A jednak po tym, jak Pjongjang przeprowadził 9 października 2006 roku swoją pierwszą próbę jądrową, społeczność międzynarodowa natychmiast zadrżała na myśl o konflikcie, w którym nieprzewidywalny reżim mógłby swobodnie sięgnąć po tę ostateczną broń. Stare demony wojny nuklearnej, o których sądziliśmy, że zniknęły z chwilą zakończenia zimnej wojny, odżyły na nowo, przypominając nam o nietrwałości bezpieczeństwa międzynarodowego. Przykład Korei Północnej potwierdził również, że kwestia rozprzestrzeniania broni masowego rażenia nie tylko nie została rozwiązana, ale nadal stanowi jedno z głównych wyzwań bezpieczeństwa naszych czasów.

W końcu, po którejś z kolei serii negocjacji na rozmaitych szczeblach oraz ciągłych zwrotach między ugodową postawą a nieprzejednanym dyskursem, Korea Północna ogłosiła, że zdemontuje swoje instalacje nuklearne w zamian za dostawy energii, pomoc żywnościową oraz gwarancje bezpieczeństwa ze strony Waszyngtonu. Północnokoreański kryzys wkraczał zatem w nową, spokojniejszą fazę, którą potwierdziły umowy zawarte ze Stanami Zjednoczonymi oraz historyczny koreańsko-koreański szczyt w październiku 2007 roku. Jak długo miała ona jednak potrwać? W innym kraju spokojnego poranka historia zdaje się powtarzać pod dyktando szantażów jego przywódców.

I oto znowu mamy do czynienia z powtórką. Nowa próba atomowa, nowe gwałtowne gesty, a jako ukoronowanie tego wszystkiego akty agresji wobec południowego sąsiada... Pjongjang nie kazał długo czekać społeczności międzynarodowej z przypomnieniem, że jego wymagania są zmienne, a kryzys, który sam wywołał, składa się zarówno z napięć, jak i faz odprężenia, ale pozostaje permanentny. Cztery ostatnie lata, które upłynęły od czasu, kiedy Korea Północna dokonała spektakularnego (aczkolwiek wciąż niepopartego niepodważalnymi dowodami) wejścia do grona potęg atomowych, stanowią kolejne potwierdzenie tego, jak trudno pertraktować z Pjongjangiem i w jak wielkim stopniu negocjacje z tamtejszym reżimem podlegają jego kaprysom, czyniąc je skrajnie delikatnymi. Dojście do władzy nowych przywódców w Korei Południowej, Japonii czy Stanach Zjednoczonych w niczym nie zmieniło sytuacji, podobnie jak problemy ze zdrowiem Kim Dzong Ila ani też przygotowania do przejęcia po nim władzy. Korea Północna pozostaje wierna swojej strategii najgorszego scenariusza i nie zaprzestaje prowokacji, kierując się swoimi zachciankami, lecz także strachem przed zmianą status quo, który jest dla niej właściwie tanią mową.

Czy należy więc obawiać się północnokoreańskiego reżimu? Czy zdobyć się na ostrożność i próba zrozumienia sposobu funkcjonowania tego targanego licznymi sprzecznościami reżimu z innej epoki nie byłoby lepsze od reagowania paniką na bezustanne prowokacje najbardziej izolowanego kraju na świecie? Pod warunkiem, oczywiście, zachowania czujności i niewysyłania złych sygnałów pod adresem reżimu, który karmi się skierowanymi przeciwko sobie strategiami.

Z jakiego powodu to państwo, które ewidentnie nie pretenduje do roli pierwszoplanowego gracza na międzynarodowej scenie za wszelką cenę dąży do zdobycia broni tak skrajnie nieproporcjonalnej wobec jego realnych możliwości? Koncepcja, że użyje arsenału atomowego wydaje się mało wiarygodna. Przeciwno komu? W jakim celu? I przede wszystkim z jakimi konsekwencjami? W rzeczy samej z trudem można sobie wyobrazić, że agresja nuklearna uszłaby jej na sucho. Atak, którego sukces pozostaje jedynie hipotetyczny, skazałby Koreę Północną natychmiast na unicestwienie. Jej przywódcy wiedzą o tym doskonale, o ile oczywiście nie są kompletnymi szaleńcami, co wydaje się wysoce nieprawdopodobne. Korea Północna nie ma większego niż inne państwa interesu w skazaniu na samobójstwo własnego narodu. Scenariusz w rodzaju Hitler w swoim bunkrze pociągający za sobą całe Niemcy w płomienie, z pewnością nie należy do ulubionych historii Kim Dzong Ila, który wolałby szczęśliwsze i w sumie mniej ambitne zakończenie: wieczne trwanie rodzinnego reżimu. Umocnienie pozycji Kim Dzong Una, syna dyktatora, w oficjalnej hierarchii potwierdza skądinąd jego pragnienie, by przed swoim odejściem zapewnić władzę trzeciemu pokoleniu Kimów, przedłużając w ten sposób trwanie pierwszej na świecie komunistycznej dynastii.

Fascynację Korei Północnej bronią nuklearną tłumaczą dwa czynniki. Pierwszym jest, rzecz jasna, płynący z jej posiadania prestiż dla reżimu, w czym zresztą Pjongjang nie różni się od innych dyktatur. Jednak główny powód wydaje się tkwić raczej w bardzo szczerym (i czyżby uzasadnionym?) poczuciu zagrożenia ze strony Stanów Zjednoczonych. Północnokoreańscy przywódcy są głęboko przekonani, że jeśli nie będą dysponowali wiarygodnymi środkami obrony, w krótkim czasie niechybnie znajdą się na linii strzału Waszyngtonu. Opowieści uchodźców są w tej mierze szczególnie wymowne.

Dwa ostatnie dziesięciolecia tylko przyczyniły się do wzmocnienia tego poczucia zagrożenia. Zakończenie zimnej wojny przyniosło też koniec hipotetycznego, lecz uspokajającego wsparcia Związku Radzieckiego w przypadku konfliktu zbrojnego, a i Chiny zdają się stopniowo wycofywać ze swego strategicznego partnerstwa z Pjongjangiem – sąsiadem, który stał się zbyt kłopotliwy i szkodliwy z perspektywy „pokojowego wzrostu” Pekinu, którego władze są również czule na punkcie swego wizerunku.

Północnokoreańska broń atomowa miałaby więc mieć charakter czysto defensywny. Jest to coś, co powtarzają bezustannie tamtejsi przywódcy i z całą pewnością w tym jednym punkcie można im wierzyć na słowo.

W każdym razie Pjongjang igra z ogniem i najmniejszy fałszywy krok może okazać się zgubny w skutkach. Lecz na to niebezpieczeństwo zaczęło nakładać się ryzyko strategii szaleńczych decyzji w przypadku, gdy reżim znajdzie się w sytuacji bez wyjścia lub gdy tak się poczuje. Dopóki drzwi do negocjacji pozostają otwarte, troska o broń atomową zachowuje drugorzędne znaczenie, co tylko wzmacnia konieczność uporania się z problemem, którego nie sposób rozwiązać od zakończenia zimnej wojny. Jeśli jednak Pjongjang czuje się faktycznie zagrożony, istnieją powody do zaniepokojenia użytkiem, jaki mógłby on zrobić ze swej broni atomowej, o ile nią rzeczywiście dysponuje. Broń atomowa stała się poniekąd symbolem północnokoreańskich paradoksów, lecz w sumie stanowi po prostu ich najbardziej wyraziste oblicze. Ten wyjątkowy kraj, w którym czas wydaje się stać w miejscu a reżim spokojnie trwa u władzy, mimo iż komunizm należy już do historii lub otwiera się na gospodarkę rynkową, obfituje w tajemnice i sprzeczności. Jeśli

pozostanie tylko jedno państwo komunistyczne, będzie to Korea Północna – stwierdzenie to mogłoby niemal stanowić slogan sławiący wielkość tamtejszego reżimu.

Książka ta ma spełniać niejedno zadanie. Z jednej strony chodzi o zdemaskowanie postawy Korei Północnej na scenie międzynarodowej i nakreślenie mapy wyzwań, jakie przedstawia sobą ten najbardziej zamknięty na świecie reżim. Czym w istocie jest to państwo, które dwadzieścia lat po zakończeniu zimnej wojny i ustaniu wsparcia Związku Radzieckiego, mimo licznych przeszkód utrzymuje system polityczny, który skazuje go na rolę wyrzutka i pozbawia jakiegokolwiek potężnego sojusznika kierującego się tą samą ideologią? Cóż to za reżim, który mimo iż dopuszcza się bezustannie prowokacji i jawnego łamania postanowień prawa międzynarodowego potrafi pozostać bezkarnym? Cóż to za kraj, który choć mały i słaby pozwala sobie na odgrywanie roli pierwszorzędnej potęgi światowej i uprawianie nieraz ryzykownego awanturnictwa na scenie międzynarodowej? Jeśli istnieje coś takiego, jak strategia północnokoreańska, wypada poddać ją gruntownej analizie, by zagwarantować, że nie zostanie skopiowana.

Kolejna kwestia to przełamanie koncepcji, zgodnie z którą Korea Północna jest krajem szalonym i nieprzewidywalnym, nieczułym na jakąkolwiek logikę *Realpolitik*. Jest wręcz przeciwnie: na przestrzeni ostatnich lat Pjongjang dał dowody zadziwiającej przenikliwości, dzięki której zdołał zapewnić przetrwanie swego reżimu i to na przekór czasom oraz mimo braku konsekwentnego wsparcia z zewnątrz. Tak więc permanentny szantaż jawi się jako część autentycznej strategii, a nie prowadzonej na oślep polityki, jak się to czasem przedstawia. Polityczna racjonalność nie jest wyłącznym przywilejem wielkich potęg. Może się wręcz zdarzyć, że zabraknie im jej, jak wskazuje przykład Stanów Zjednoczonych, płacących rachunek za kryzys iracki. Inaczej rzecz się ma w przypadku tak słabych krajów jak Korea Północna, która nie może sobie pozwolić na kompletną porażkę. Każdy błąd drogo by ją kosztował i pociągał za sobą postawienie pod znakiem zapytania samego jej przetrwania. Zważywszy, że Korea Północna ciągle istnieje, czyż nie daje tym samym dowodu, że potrafi skuteczniej niż którekolwiek państwo wykorzystywać racjonalność polityki międzynarodowej i znajomość strategii pozwalających jej przetrwać?

Przede wszystkim chodzi jednak o to, by zrozumieć północnokoreańskie reakcje. Zrozumieć, nie oznacza usprawiedliwić, a tym bardziej popierać; mówimy tu jednak o najważniejszym elemencie oceny potencjału przeciwnika. Jedynie przyswajając sobie politykę zagraniczną reżimu Kim Dzong Ila zdołamy przewidzieć jego posunięcia, które – jeśli dobrze im się przyjrzeć – nie wynikają w żadnej mierze ani z pośpiechu, ani z paranoi, która, o ile jest zauważalna z zewnątrz, stanowi jedynie instrument służący północnokoreańskiej dyktaturze. Wyłącznie poznając i przewidując zachowanie przeciwnika, można obrócić wniwecz jego plany. Zasada ta jest jedną z najważniejszych w każdej strategii. Koreańczycy z Północy doskonale ją przyswoili i błędem byłoby pozostawienie im na to monopolu.

Książka ta jest jak najdalsza od brania w obronę północnokoreańskiego reżimu, który nie jest w stanie wypełnić najbardziej podstawowego zadania: wykarmić własnej ludności, czyli zapewnić jej najbardziej elementarne warunki życiowe. Broni się w niej tezy, że dla dobra koreańskiego społeczeństwa, będącego jedyną ofiarą tej dyktatury – zarozumiałością byłoby stawianie kogokolwiek innego w roli ofiary reżimu, który (poza porwaniami cywili u wybrzeży Japonii) od niemal sześćdziesięciu lat nie zrobił nic nikomu z zewnątrz – nie można przerywać dialogu. Można wręcz stwierdzić, że wraz z jego intensyfikacją mnożą się pozytywne znaki, jak to można było zauważyć na przełomie tysiącleci pod wpływem „słonecznej polityki” i otwartej dyplomacji administracji Clintona. Jednocześnie jednak wypada zachować ostrożność i nie legitymizować prowokacji Pjongjangu, zobaczymy bowiem, w jakiej mierze uprawiana przez administrację Obamy dyplomacja wobec kwestii północnokoreańskiej okazuje się bardziej otwarta na dialog – co samo w sobie jest rzeczą dobrą. Jednocześnie jednak wysiada północnokoreańskiemu reżimowi sygnały świadczące o słabości, które są przezeń systematycznie wykorzystywane.

Mimo wszystko dialog wydaje się być jedyną alternatywą. Jest to cena, którą przyjdzie zapłacić za możliwość tworzenia scenariuszy pozwalających na zmniejszenie groźby, jaką Korea Północna stanowi dla bezpieczeństwa swoich sąsiadów. W dłuższej perspektywie, to właśnie zachowanie ostrożności i większej rozwagi niż Pjongjang pozwoli ujawnić wszystkie braki spójności prowadzonej przez polityki. To za sprawą dialogu i stopniowej normalizacji stosunków z państwem bandyckim charakter jego reżimu staje się bardziej podatny na ewolucję. I odwrotnie, zamykając się w logice odpowiadania szantażem na szantaż, wielkie potęgi adakie potosiągną jedynie tyle, że wzmocnią wiarygodność reżimu, zapewniając mu, wbrew swojej woli, przetrwanie.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Niepokojące paradoksy

Jeśli wykluczmy scenariusz otwartego konfliktu, istnieją wszelkie szanse po temu, by strategia nacisków, następujących po sobie faz odprężenia i zaostrzania tonu, które zbiegły się w czasie z osłabieniem Korei Północnej po rozpadzie Związku Radzieckiego, wciąż trwała. Skądinąd w przypadku kraju stojącego na równie niskim poziomie rozwoju i tak biednego jak Korea Północna, w porównaniu z kosztownym rozbudowywaniem sił konwencjonalnych rozwijanie broni masowego rażenia przedstawia sobą pewne korzyści. Pomoc z zewnątrz nie jest w tym przypadku absolutnie konieczna, a ten rodzaj broni jest dla Pjongjangu jedynym środkiem ustanowienia czegoś na kształt równowagi z Koreą Południową bez angażowania się w proces niemożliwej obecnie modernizacji sił konwencjonalnych. W przypadku konfliktu terrorystyczna groźba związana z tego typu bronią pozwoliłaby ograniczyć zakres działań lub chęć do zaangażowania się zainteresowanych rządów, a ponadto doprowadziłaby do zerwania sojuszu między Stanami Zjednoczonymi a ich południowokoreańskimi i japońskimi sojusznikami, zagrożonymi atakiem chemicznym lub biologicznym. W przypadku Korei Północnej ten rodzaj broni jawi się jako broń biedaka, jedyna, która pozwala zrównoważyć groźbą znaczące i coraz silniejsze środki amerykańskiej superpotęgi i jej sojuszników.

Jak więc postępować w obliczu reżimu, który wydaje się uosabiać wszystkie charakterystyczne cechy państwa bandyckiego? Jeśli konfrontacja jest mało prawdopodobna, nieprzejednana postawa wątpliwa a sankcje nieskuteczne, pozostaje normalizacja stosunków przy postawieniu na szybkie otwarcie reżimu na świat oraz, z braku perspektyw na jego zniknięcie, ewolucję na wzór chiński. Koncepcja ta nie narodziła się wczoraj i paradoksalnie to właśnie Waszyngton otworzył tę drogę, osiągając przekonujące rezultaty, nawet jeśli strategia ta została kompletnie zastopowana dzięki jastrzębiom. Czy jednak jest to strategia prowadząca automatycznie do postępów? Jak już zauważyliśmy, wraz ze zmianami zaproponowanymi przez administrację Obamy, ujawnił się ambiwalentny charakter posunięć Waszyngtonu, z czego korzyści odnosi Pjongjang, nie przyczyniając się bynajmniej do załagodzenia konfliktu, a wręcz powodując jego zaostrzenie. Zmiana tonu oraz metody rozwiązywania problemu takiego jak północnokoreański powinny być konsekwentne i zarazem przewyżczające cały szereg trudności, wśród których pierwszoplanowe znaczenie mają przejawy (lub ich brak) dobrej woli reżimu w Pjongjangu.

Normalizacja jako lekarstwo na zło

Nawet jeśli jest obiektem licznych krytyk i spotyka się z wieloma porażkami, manifestowany przez administrację Obamy zamiar nawiązania dialogu i opartych na zaufaniu stosunków z Pjongjangiem nie pojawił się znikąd. Był czas, gdy amerykańskie władze uważały ustanowienie poprawnych relacji z władzami Korei Północnej za najlepszą metodę złagodzenia napięć na Półwyspie Koreańskim. W październiku 2000 roku sekretarz stanu Madeleine Albright dwukrotnie spotkała się z marszałkiem Jo Myong Rokiem, wiceprzewodniczącym Komisji Obrony Narodowej Korei Północnej w ramach wzajemnych wizyt w Pjongjangu i Waszyngtonie, w kontekście naznaczonego przez stopniową normalizację stosunków dyplomatycznych między Koreą Północną a wieloma państwami zachodnimi. W 2000 roku Pjongjang nawiązał stosunki z Włochami, Australią, Wielką Brytanią, otwarcie najwyższych ambasadywnych w stolicy Korei Północnej odbyło się 30 lipca 2001 roku). Między styczniem a czerwcem 2001 roku normalizacji uległy z kolei stosunki z Holandią, Belgią, Kanadą, Hiszpanią, Niemcami, Luksemburgiem, Grecją, Brazylią, Nową Zelandią i Turcją. Kim Dzong Il odwiedził skądinąd w 2001 roku Moskwę, zostając tam od 26 lipca do 18 sierpnia (w lipcu 2000 roku Władimir Putin przebywał w Korei Północnej). Na koniec stosunki dyplomatyczne z Pjongjangiem nawiązała Unia Europejska (14 maja 2002 roku). Ten sprzyjający kontekst i prawdziwe otwarcie reżimu na świat mogło stać się możliwe dzięki zmianie postawy Waszyngtonu, który przestał traktować tamtejsze władze jak kryminalistów, a zaczął w nich widzieć przedstawicieli państwa.

Opublikowane 12 października 2000 roku oświadczenie było oznaką wykazywanych zarówno przez Waszyngton, jak i Pjongjang chęci skierowania ich wzajemnych relacji na nowe tory, precyzowało bowiem, że oba państwa „postanowiły uczynić postępy, by osiągnąć zasadniczą poprawę ich stosunków dwustronnych w trosce o wzmocnienie pokoju i bezpieczeństwa w regionie Azji i Pacyfiku”. Podczas wizyty w Waszyngtonie Jo Myong Rok spotkał się z Billem Clintonem (w Gabinetcie Ovalnym, co stanowiło nie lada symbol!), Madeleine Albright oraz sekretarzem obrony Williamem Cohenem. Ostatni akapit wspomnianego oświadczenia wspominał nawet o możliwości wizyty Billa Clintona w Pjongjangu. Symbolem zaangażowania Stanów Zjednoczonych w normalizację stosunków z Koreą Północną stała się pełna szacunku wizyta Madeleine Albright w mauzoleum Kim Ir Sena – gest, którego przedstawiciel Korei Południowej Kim De Dzung nie uczynił w czerwcu 2000 roku.

Kilka tygodni wcześniej Madeleine Albright spotkała się w Pekinie z Kim Dzong Ilem i odbyła z nim kurtuazyjną i pełną obietnic rozmowę. Obecny przy tym spotkaniu amerykański dyplomata był pod silnym wrażeniem północnokoreańskiego dyktatora: „Jest konkretny, ostrożny, bardzo uważny. Robił notatki. Ma poczucie humoru. Wbrew temu, co mówiło wiele osób, to nie jest szalenciec”. Można się tylko dziwić, że służba dyplomatyczna największej światowej potęgi potrzebowała aż kontaktu fizycznego z Kim Dzong Ilem, by zdać sobie sprawę, że nie jest szalony!

Nigdy od czasów wojny z lat 1950–1953 Stany Zjednoczone i Korea Północna nie były równie bliskie zbliżenia. Północnokoreańskie władze miały nadzieję na wizytę prezydenta Clintona w Pjongjangu zapowiadaną jako historyczne wydarzenie, lecz kalendarz wyborczy oraz skrytykowanie przez administrację Clintona eksportu północnokoreańskich rakiet przyczyniły się do jej odwołania 29 grudnia, kiedy wiadomo już było o zwycięstwie George’a W. Busha.

Od tamtej pory relacje obu państw znacząco pogorszyły się, lecz wiele amerykańskich organizacji ma w pamięci nie tak odległe czasy, kiedy normalizacja stosunków mogła skłonić władze w Pjongjangu do złagodzenia reżimu. Środowisko organizacji pozarządowych jest skądinąd wyczułone na pewną zależność polegającą na tym, że jeśli Stany Zjednoczone postanowiłyby traktować Koreę Północną z kurtuazją należną państwu – nawet wykazując, w pełni zresztą słuszną, irytację z powodu braku poszanowania tam praw człowieka – mogłoby to mieć pozytywny wpływ. Według Johna Ferrera z Amerykańskiego Komitetu na rzecz Praw Człowieka w Korei Północnej „Korea Północna powinna być traktowana tak samo, jak wszystkie inne państwa, nie zaś jak nielegalny twór, który należy obalić”. W sytuacji, gdy szantaż nie działa, pożądany byłby powrót do dialogu, który oferuje korzystniejsze możliwości, a przede wszystkim rozwiązania możliwe do zaakceptowania przez obie strony.

Pod tym względem Condoleezza Rice okazała się barzdał sardziej pragmatyczna niż jej koledzy z administracji George’a W. Busha i chociaż miała pewien istotny wpływ na prezydenta, nie stała się przez to mniej osamotniona, gdyż musiała stawić czoła „osi strachu”, która wykracza poza Biały Dom, a nawet Stany Zjednoczone. Jednocześnie jednak utorowała drogę zmianom w podejściu do kwestii

północnokoreańskiej w administracji Obamy, o której ograniczeniach już wspominaliśmy. Nie zmieniło to jednak faktu, że chęć nawiązania dialogu i zaproponowania Pjongjangowi pewnego rodzaju długofalowego partnerstwa w ramach porzucenia programu jądrowego stanowi opcję, która wydaje się póki co mniej zębna aniżeli nieustępliwa postawa. Wszystko więc zależy od sposobu, w jaki – pomijając zwykłą retorykę i gesty – północnokoreański reżim zamierza odpowiedzieć na politykę wyciągniętej ręki, która wszelako nie wyklucza stanowczości, jeśli obietnice nie zostaną spełnione.

Stosunki dyplomatyczne z Pjongjangiem?

O ile wypada zastanawiać się nad rolą Waszyngtonu w degradacji stosunków z Pjongjangiem i życzyć sobie normalizacji, nie należy zapominać, że inne państwa są również winne zaprzestania możliwości, które pojawiały się przy różnych okazjach. Francja również należy do ich grona. Nie znaczy to jednak wcale, że jest już za późno, pod warunkiem wszak, że uda się sformułować propozycje, które mogą rozwiązać kryzys.

Pjongjang utrzymuje stosunki dyplomatyczne z blisko 150 państwami. Jeśli chodzi o Unię Europejską, Francja i Estonia są jedynymi jej członkami, którzy nie posiadają oficjalnych stosunków z Koreą Północną. Może się to wydawać dziwne, ponieważ Paryż utrzymuje wyjątkowo rozległą sieć kontaktów dyplomatycznych, a nawet pozostaje w sprzeczności z polityką zagraniczną Francji, pierwszoplanowego uczestnika stosunków międzynarodowych, która ma swoje interesy na każdym z kontynentów. Wśród państw, z którymi Paryż utrzymuje stosunki dyplomatyczne można skądinąd zauważyć reżimy, które doprawdy trudno uznać za wzory demokracji, takie jak Myanmar, Kuba czy Białoruś. Państwa podejrzewane o rozprzestrzenianie broni masowego rażenia – Iran oraz Irak (nawet jeśli w przypadku tego ostatniego nie ma już o tym mowy) również znajdują się w tym gronie. Lista ambasad jest doprawdy imponująca i widnieją na niej państwa, w których francuskie interesy są niezaprzeczalnie dość ograniczone. Wielkim nieobecny jest Korea Północna. Jak wytłumaczyć fakt, że Pjongjang jest jednym z bardzo niewielu państw uznanych przez ONZ, które nie ma prawa do zaszczytu goszczenia dyplomacji francuskiej, obecnej jednak w każdym z pozostałych tzw. państw bandyckich, stale łamiących prawa człowieka i objętych rozmaitymi sankcjami? Bez wątpliwości dlatego, że od czasu zakończenia zimnej wojny Paryż zlekceważył ważne momenty, które mogły postawić go w roli uprzywilejowanego członka dialogu w sprawie Korei Północnej.

Pierwszy z nich miał miejsce w 1994 roku przy okazji podpisania układu KEDO, do którego oceny Francja, jako uznana przez traktat o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej potęga atomowa, była zaproszona.

Z chwilą śmierci Kim Ir Sena wszystkie historyczne spory wydawały się błędnie i na marginesie wysiłków podejmowanych przez Waszyngton i potęgi regionalne Paryż mógł wyjść z propozycją otwarcia ambasady w Pjongjangu, czego nikt nie uznałby wówczas za czyn niestosowny. Kolejnym ważnym momentem był przełom tysiącleci i wzmocnienie dyplomatycznych kontaktów między Pjongjangiem a wieloma państwami zachodnimi, zwłaszcza europejskimi. Między 2000 a 2002 rokiem, kiedy „słoneczna polityka” wróżyła szczęśliwsze czasy na półwyspie, wielkie potęgi zrozumiały, że otwarcie ambasady w Pjongjangu okaże się dla nich korzystne. Jednak nie Francja.

Od czasu tej ostatniej przegapionej sposobności, sytuacja zmieniła się na niekorzyść i gest Paryża mógłby zostać natychmiast zinterpretowany przez Waszyngton jako próba zaprzeczenia amerykańskiemu przywództwu. Można sobie wyobrazić ciąg dalszy: mustrowanie Francji, przeżwa wielki powrót, a konserwatywne amerykańskie media chłoszczą Paryż za wspieranie północnokoreańskiego reżimu, zapomniawszy przez jasną nadzieję, że taki na przykład Londyn ma już tam swą ambasadę. Należy przy tym wspomnieć, że Waszyngton wykazuje podobieństwo do Paryża (pod względem utrzymywania stosunków dyplomatycznych z niemal całym światem poza Koreą Północną, a w przypadku amerykańskim jeszcze poza Iranem). Byłby to zdecydowanie zły wybór okoliczności, jako że Korea Północna wydaje się bardziej izolowana niż kiedykolwiek dotąd i każdy przychylny wobec niej gest spotkałby się z krytyką jako jawny brak poszanowania rezolucji numer 1718, co w przypadku stałego członka Rady Bezpieczeństwa musiałoby być dość nieprzyjemne. Nie wspominając już o niezręczności wobec Seulu, gdyż Pjongjang dopuścił się licznych prowokacji, a wręcz agresji wobec swego południowego sąsiada. W tak określonym kontekście propozycja ustanowienia stosunków dyplomatycznych z Pjongjangiem naturalnie nie może się pojawić.

Można jednak zadać pytanie, czy nie należałoby poczynić przygotowań i przy pierwszej nadarzącej się okazji, jak choćby nowego wielostronnego porozumienia lub oznak otwarcia Pjongjangu, przystąpić do rokowań w sprawie otwarcia placówki dyplomatycznej? Najdziwniejsze jest to, że Korea Południowa – chociaż bezpośrednio zaangażowana w sprawę i mająca dobre powody, by odebrać oficjalne uznanie swego historycznego wroga jako zniewagę – okazuje się przychylna normalizacji stosunków między Pjongjangiem a zachodnimi potęgami. Liczni południowokoreańscy eksperci, kuszeni perspektywą wyzwolenia się spod amerykańskiej opieki, wykazują wręcz entuzjazm na myśl o tym, że państwo takie jak Francja mogłoby występować w charakterze rozjemcy między Seulem a Pjongjangiem, nie kierując się żadną niewłaściwą ideologią.

W kwestii Iranu, w której motywy uzasadniające przedstawianie w diabolicznym świetle tamtejszego reżimu są nieco bardziej uzasadnione niż w przypadku północnokoreańskim, europejscy dyplomaci dają dowód pragmatyzmu, oddalając perspektywę ostatecznego zerwania z Teheranem, nawet jeśli chodzi o zaproponowanie sankcji międzynarodowych. O ile rezultaty inicjatywy europejskiej pozostają na razie ograniczone (aczkolwiek koniec końców brak konfrontacji zbrojnej może być sam w sobie uważany za sukces), kryzys irański potwierdza, że jeśli Unia Europejska okaże się zjednoczona, jej głos może być usłyszany. Dlaczego więc w tych warunkach nie zastanowić się nad podobnymi inicjatywami w kwestii Korei Północnej?



Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków,
zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów
i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy
i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej
i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel.: (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

<http://www.wydawnictwodialog.pl>

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

- Języki orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury orientalne
- Skarby Orientu
- Teatr Orientu
- Życie po japońsku
- Sztuka Orientu
- Dzieje Orientu
- Podróże – Kraje – Ludzie
- Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja
- Vicus. Studia Agraria
- Orientalia Polona
- Literatura okresu transformacji
- Literatura frankofońska
- Być kobietą
- Temat dnia
- Życie codzienne w...

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna